

List do czytelniczki

O czym to ma być? – pyta Łukasz, cichy bohater tej opowieści.

O macierzyństwie jako znoju. O macierzyństwie jako źródle siły. Ale do siły dochodzi się przez znój – przynajmniej tak było w moim przypadku.

Najpierw chciałam zawalczyć o podmiotowość swoją i Emila jako dziecka z niepełnosprawnością, o naszą podmiotowość wobec systemu: służby zdrowia, szkoły, państwa i tak dalej. Ale kiedy jeździłam od szpitala do szpitala na autopilocie, nie byłam zdolna do żadnej metarefleksji. Ona pojawiła się dopiero, gdy ochłonęłam (czytaj: wyszłam ze szpitala, zdecydowałam się na terapię) i sama zobaczyłam w Emilu osobę, a za tym poszło podmiotowe traktowanie innych: starszych dzieci, innych ludzi, wreszcie siebie. I tak dotarłam do pracy opiekuńczej.

Praca opiekuńcza to nie jest zasób naturalny, to czyjaś praca, najczęściej słabo wynagradzana¹. Używanie podmiotowości, przejście od istoty zależnej do samodzielnej, generuje ogromne koszty, nie tylko emocjonalne, które ktoś musi ponieść: najczęściej rodzice, głównie matka.

Jak o tym wszystkim opowiedzieć? Jeśli nie wiemy jak, to może najlepiej chronologicznie. Wadą chronologii w naszej konkretnej sytuacji wydaje się to, że najmocniejsze wydarzenia pojawiają na początku, a wracanie do równowagi, które nie jest aż tak ekscytujące, nie ma naturalnej puenty. Na razie nie wiem, jak z tego wybrnąć. Ale może uda mi się nawiązać z czytelnicką relację i wtedy mi to wybaczy? W życiu rzadko pojawiają się naturalne puenty, chyba że będzie to śmierć.

W tekście, który chciałam napisać – który napisałam – pojawiły się jako powracające motywy: odpowiedzialność, zaufanie, troska – same duże pojęcia. Źle się nimi myśli, trzeba je przerobić na konkret, działanie się, zwykłe życie.

Bardzo przydatny okazał się dla mnie zorganizowany przez Spółdzielnię Praktyk Wywrotowych wykład ekonomistki profesorki Anny Zachorowskiej-Mazurkiewicz, która pomogła mi zrozumieć kwestie

1 Jaś Kapela, *Opieka to praca, nie zasób naturalny* [rozmowa z Anną Wiatr], <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/opieka-to-praca-nie-zasob-naturalny/> [dostęp 8.02.2021].

pracy opiekuńczej i troski. O kosztach pracy opiekuńczej nie mówi się całej prawdy. Mało kto poza osobami na anonimowych forach pisze o tym, że opieka nad osobą chorą czy z niepełnosprawnością lub nadpobudliwym dzieckiem wysysie z nas ostatki sił, tyle, ile mamy, albo i więcej. Dlatego trzeba siebie chronić i mieć z kim się podzielić. Im większa ta grupa, tym mniejsze obciążenia. Gdyby każdy poświęcił godzinę dziennie innym, przez wolontariat, inkluzję, w szkole, w domu, w rodzinie, wszystko byłoby do ogarnięcia. Ale jest ryzyko, że praca opiekuńcza, praca troski, która zostanie upubliczniona, wyjęta ze sfery prywatnej także za pomocą obowiązkowych dla wszystkich nakładów finansowych, zwolni nas – w naszym przekonaniu – ze świadczenia jej na rzecz najbliższych.

Od niepełnosprawności, przez kryzys relacyjny, do pracy opiekuńczej i troski, także wobec zdrowych dzieci – taki łuk mogłaby zakreślić ta opowieść. W toku rozważań zrozumiałam, że doświadczenie niepełnosprawności, jak wiele innych kwestii, jest funkcją statusu społecznego i ekonomicznego. Po drodze napotkałam wiele ważnych zagadnień, opisanych już w psychologii i badaniach społecznych: parentyfikację, wzrost potraumatyczny (lub też zapaść), zaufanie i kapitał społeczny, odpowiedzialność za podjęte decyzje, dobre relacje z rodzicami i dorastającymi dziećmi, które same kiedyś zaświadczą, że wszystko nam się udało. Lub też nie.

– A nie uważacie, że wredne dzieci to są te zaniebrywane przez rodziców? – zapytał nas kiedyś dwunastoletni Kuba. Katarzyna Schier, naukowczyni i praktykująca psychoterapeutka, zwraca uwagę na ogromną skalę nadużyć wobec dzieci, także takich mniej oczywistych niż wykorzystywanie seksualne. Dlatego trzeba walczyć o to, żeby coś się zmieniło, żeby kolejne pokolenia nie musiały dźwigać wielopokoleniowej traumy. Zobaczcie: wszystko się zmienia, ale powoli, jak podejście do pedofilii, kwestii #metoo i niepełnosprawności. Zmienia się w skali pokolenia, więc może nasze jeszcze jest w procesie i dopiero kolejne na tej zmianie coś zyska.

Ponieważ piszę o sobie, ale także o moich bliskich, wielką trudność stanowiło dla mnie to, co napisałam, ale jeszcze większą to, czego ostatecznie nie napisałam. Cały ten tekst jest świadectwem walki o to, jak powiedzieć o sprawach istotnych z punktu widzenia rodziny, zdradzając w jak najmniejszym stopniu jej wspólne sekrety. Maria Reimann zauważyła, że używa swojej niepełnosprawności, żeby napisać *Nie przywitam się z państwem na ulicy*. Mnie też postawiono już zarzut – choć książka się jeszcze nie ukazała – że wykorzystuję swoją sytuację matki dziecka z niepełnosprawnością. Jednocześnie ponoszę na co dzień i w całej rozciągłości koszty tej sytuacji, więc chyba mam do tego prawo. Na pewno nie zgadzam się na traktowanie dzieci z niepełnosprawnością jako

wizerunkowego tła dla ludzi bez niepełnosprawności oraz traktowanie ich przedmiotowo w ważnych społecznych debatach.

Wreszcie na koniec wstępu zgłaszam gotowość do odpierania zarzutów, które na pewno się pojawią. Kinga Dunin kilka lat temu w taki sposób zrecenzowała *Matkę feministkę*: „Graff pięknym językiem psychoterapii opisuje problemy kobiet z klasy średniej” (pierwsza zwróciła na to uwagę Anna Krawczak). Zdaję sobie sprawę, że to zdanie można odnieść również do mojego tekstu, ale uważam, że taki właśnie język – uwzględniający zdobycze psychologii dziecięcej – jest prawdopodobnie jedynym właściwym, którym należy mówić do dzieci i o dzieciach. Klasa średnia stanowi, według różnych szacunków, połowę naszego społeczeństwa. Jej praktyki kopiuje z kolei klasa ludowa i z rozpędu klasa wyższa. Ewa Kaleta pisała, że jako społeczeństwo urwaliśmy się w połowie sesji terapeutycznej. Może warto byłoby ją dokończyć, jeśli nie dla nas, to właśnie dla naszych dzieci.

Z pozdrowieniami,
Magda